

[fragment książki](#)

**Wiola
decyduje**



**temacie
Polski**

Wioletta osiągnęła swój limit.

Ekspedientka Wioletta ze stacji benzynowej Orlen (dawniej CPN) przy krzyżówce z drogą krajową niedaleko Skierniewic, miła i przyjemna, trochę skryta, dużo czytająca, odczytana w Bondach i Mrozach, naoglądana w serialach, skończyła na początku wieku zaocznie studia z marketingu i zarządzania na lokalnej prywatnej uczelni, niewielkiej, ale obiecującej wiele wielkich możliwości.

Wtedy młodzi w okolicy, a również jak kraj szeroki, robili dyplomy magisterskie. Rodziny rolnicze i małomiasteczkowe dumne były ze swojej młodzieży. Mówiło się przy świątecznych stołach z pogodzeniem, z machaniem ręką, z miłą złośliwością pod adresem Wioletty: roli Wioletta przejąć nie przejmie, na kultywacji się nie wyznaje, w ziemi się tyłać nie będzie, gnoju wyrzucać z obory czy parnika świniom ubijać nie chce, poszła w yntylyginy, z talerza nie dojada ziemniaków ostentacyjnie, żeby się podkreślić, ale niech jej tam, niech ma – lżej w życiu.

Elegancja i czystość paznokci oraz butów jej widać pisana, ona już i gada po ichniemu, proste rzeczy obchodzi słowami zawile jak terenowy sekretarz partii, jak czytał z kartki pogadanki na 22 lipca, 1 maja i 7 listopada, a przydziałowy

garnitur przechodni po poprzednim sekretarzu, zmarłym na otłuszczenie serca, zakrywał mu ręce aż do paznokci za długimi rękawami; albo jak proboszcz zbierający od ludzi na cieknący dach plebanii, bo mu się kasztan w wichurę przewrócił na czteroletnią škodę octavię i częściowo na pobliski dach plebanii. Zdrowie Wioletty, uch! Żeby tylko do kościoła chodzić chodziła, bo nie chodzi, a Pan Jezus się gniewa, płacze i patrzy się w bok ze wstydu. Wiola wówczas uśmiecha się wiedząco i macza usta w półsłodkiej sangrii na myśl o takim pasywno-agresywnym Panu Jezusie z ludowych wierzeń. Jednak siedzi cicho, bo wciąż jest na garnuszku rodziny.

W czasie ówczesnym bardzo się w kraju procentażowo poprawiła ilość wykształcenia wyższego – przodowaliśmy w Europie.

Jednak wkrótce już dygot antropologiczny w Wioli, że co ze mną będzie dalej, bo wszędzie chodzą marketingowcy po płatnych studiach-galopówkach, pokazują dyplomy z pozłotką w nazwie uczelni, a w CV wpisują już nawet nagminnie, że posiadają świadectwo bierzmowania; w mowie swoboda, w oku trwoga, w powietrzu jesienne mgły i lecą z drzew liście, nie ma pracy dla Wioletty w wyuczonym zawodzie zarządzanie ludźmi. Próbowwała w banku, potem w mniejszym banku, na poczcie, z kolei w punkcie kasowym, w przedszkolu jako intendent, ostatecznie nawet w urzędzie gminy by mogła na referenta, ale już zajęte, już sprytniejszy kolega na tym krześle łysieje. Nie ma – nie chcieli, kręcili, zwodzili Wiolę, mówili: na chwilę terazniejszą wolnych miejsc brak, obecnie nie rekrutujemy, zadzwonimy w terminie późniejszym – i nic. I tylko ci mieli dobrze, którzy mieli dobrze już wcześniej. Tylu gorszych i głupszych

ma lepiej od Wioletty. Popatrzyła po Polsce i doszła do wniosków – rządzą czerwone żydokomuchy niepolskie niewierzące pedały. Wywyższające się ściervo trzyma władzę, zgniły żabi skrzek, co naród ma za nic, za istne gówno, a chłop z chłopem chcą mieć normalne ludzkie dzieci, a telefonia 5G zmienia wierzących w pedałów, sącząc odpowiednie promieniowanie w ucho.

Wioletta poprzysięgła zemstę i czekała na stacji benzynowej za kontuarem, wśród batonów, kondonów i baterii, jak w sieci pajęczej, przyjmując towar od tyłu o świcie, w upały, śniegi i pluchę, siąkając katarem siennym i grypowym, z nowo poznany bólem w biodrze od stania za ladą, zdziwiona, że już jakieś bóle w ogóle u kogoś w jej wieku, obserwując, jak zmieniają się modele samochodów, jak spadają samoloty w brzozech, czytając książki, modląc się o sprawiedliwość, wdychając zanieczyszczone opałowe powietrze z pobliskiego miasta gminnego z tartakiem, który podobno klei drewno dla Ikei; ciekawie obracając w rękach świeżo wynalezione biało-czerwone etuje na samochodowe lusterka boczne i dumnościowe szale z napisem Biało-Czerwoni, ciesząc się po cichu z COVID-19, bo żeby inni też mieli gorzej, nienawidząc noszenia przez cały dzień pracy fizelinowych maseczek, nienawidząc pracy i dziękując Bogu za pracę. Poprzez długie 18 lat życia Wioletta podtrzymuje codzienność.

Mówiąc, gdy przychodziło do podsumowań: princpolo polecam w cenie 2 za 1, kawa mała w cenie dużej, płuczac ekspres, gdy tego zażądał, kanapki z kończącą się datą przydatności przekładając na przód lodówki, wyjaśniając przejezdnym różnice między typami benzyn i między sosami do hot dogów, naliczając punkty za lojalność,

zdrapując w ciszy niezdrapane zdrapki wzgardzone przez klientów, słowem: napędzając obcy sobie świat kulający się wyremontowaną za unijne srebrniki drogą krajową niedaleko Skierniewic. I jeszcze nagle te drobne rysy zbieżne wokół ust, mysie, zauważone któregoś ranka w lustrze nad umywalką; upływ czasu.

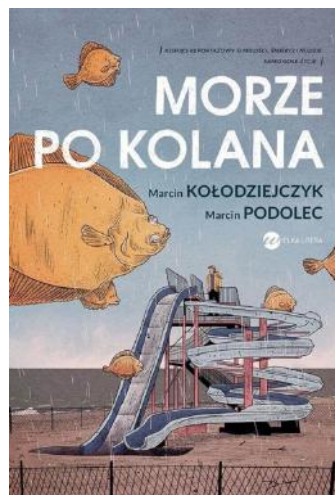
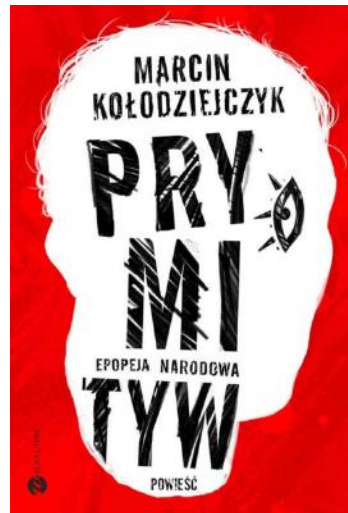
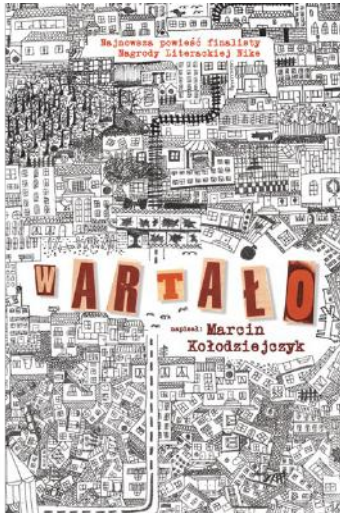
A oni tam, rząd, lekceważyli ważność Wioli, jej niezbywalne aspiracje, jej być, żyć, czuć, chcieć, mieć, wierzyć, w dalszym ciągu. Dlatego Wioletta głosowała na Dudę, poprzednim razem i teraz, żeby ukarać tych drugich, co niszczyli Polskę przez tyle czasu, pijąc krew zwykłych ludzi. A także dlatego, że tak jej doradził Jarek, kierownik zmian z poniedziałków, śród i piątków, brunet o żywiołowym spojrzeniu, lepiej poinformowanego aktywisty, starający się dla siebie o pion menedżmentu.

I teraz już tamtych złych nie ma przy władzy, przegrali z Wiolettą z Orłenu, ukrywają się, pójdą siedzieć za jej zniszczone życie i pogrzebane możliwości.

Doliczamy płyn do spryskiwacza?

Więcej o książce przeczytasz [tutaj](#).

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl